

WIECZORY RODZINNE.

NA CUDZYM CHLEBIE.



Pewnego rana

Szczur, który dotąd mieszkał w stogu siana
Często mrąc głodem, powiedział sobie:

— Już wiem co zrobię!

Mam siedzieć w dziurze, to wołę przecie
Spróbować szczęścia na świecie. —



Kij wzięwszy w łapę, biedny szczurzyna
Szedł w stronę siedzib człowieka.
Droga trudna, nudna, daleka...
Wtem patrzy stoi drabina.



Że zaś na nędznej był dyecie,
(Bo jak to i sami wiecie:
Nie utyje szczur na sianie)
Więc też podobien był szczapie,
I rzecze: „Ja się tu wdrapię!”
Wcale nie trudne zadanie!

Wszedł i przez szparę zajrzawszy do wnętrza,
Skamieniał na widok taki;
Jeszcze go wzięła gorętsza,
Chętka na życia rozkosze!
Bo tylko pomyślcie, proszę,
Jakie tam były przysmaki!

Dodatek do N. 9, 1892 r.



Wór obok woru stoi wypchany
Mączyłem ziarnem po szyję.
Szczurowi aż serce bije.
(Biedak na głodzie chowany)

— „Jacy ci ludzie szczęśliwi! —
Powiada — ile tu ziarna!
Toć i istota się marna

Pożywi

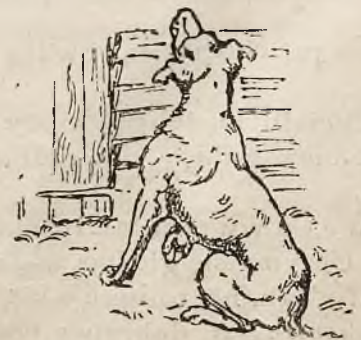
Tam, gdzie tak pełne spichlerze!”
Rzekł i do dzieła się bierze.

Smakują mu specyały,
Ucztuje miesiąc cały,
Drugi i trzeci,
Czas leci,



A szczur ani się ruszy.
Nabrał tuszy,
Zdrów, okazały,
Nie pyta co dalej będzie.

Aż dnia pewnego, niewiedzieć czego
Tuż pod śpichlerzem psy zaszczekały.
Szczur w strachu... Kręci się wszędzie:



Z psami nie żarty,
To naród strasznie uparty,

Zawzięty na życie szcurze!
Stanie przy dziurze,
I nie daruje szczurowi,
Natychmiast złowi!



Uciekać trzeba! W tem sztuka!
Szczur szuka
Znajomej sobie szczeliny
Ale od owej godziny,
Kiedy wszedł tutaj strawion przez głody,
Dużo upłynęło wody.
Z taką wspaniałą figurą
Nie wymknąć się lada dziurą.

(d. n.)

PRZYRZECZENIE.

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODSŁONIE

(dla Grażynki i Teroni W.)

(Dokończenie).

SCENA III.

KATARZYNA. To bardzo nieładnie, że Lucia mię tak zwiodła, pani mię nie wołała wcale.

LUCIA. Moja Katarzyno, na cóż bym miała zwodzić, z pewnością się przestyszałam. Mama wołała kogo innego, a mnie się zdawało że Katarzynę.

JANEK. Tak, tak z pewnością, ja też słyszałem, że mama kogoś wołała, ale kogo, nie mogłem zrozumieć.

MARYNIA. Widzi Katarzyna. Byliśmy sami i jak cicho, spokojnie się uczyliśmy, dla tego, że nam Katarzyna nie przeszkadzała.

STEFICIO. A teraz za ledwie Katarzyna przyszła, już gada i gada i nie możemy się uczyć.

KATARZYNA (siada i szyje). No, no, moje robaczki uczcie się, uczcie, już się nie odezwę.

LUCIA (na stronie). Ma klucze w kieszeni, żeby je tak można wydostać.

MARYNIA. Ale, nie tak to łatwo, jak nam się zdawało.

JANEK. Żeby też chociaż na chwilę położyła gdzie te klucze.

STEFICIO. Chciałbym, żeby je kiedy zgubiła.

LUCIA. Poco ma gubić? To później jeszczeby ich więcej pilnowała.

KATARZYNA. Co wy tam tak rozmawiacie?

MARYNIA. Uczymy się głośno, moja Katarzyno.

KATARZYNA. Tak, no, to uczcie się, uczcie (ziewa).

JANEK (na stronie). A, dobranoc Katarzynie.

STEFICIO. O! co za szczęście, Katarzynie spać się chce, trzeba nam zachować się cichutko, to zaśnie.

LUCIA. A wtenczas klucze nasze! (Przez jakiś czas piszą z zajęciem, Katarzyna zasypia).

MARYNIA. Luciu, patrz jak Katarzyna śpi smacznie.

JANEK. Teraz trzeba się dobrać do kieszeni, tylko cichutko, żeby ją nie przebudzić. (Wszyscy na palcach zblizają się do Katarzyny).

STEFICIO. Wy stójcie, a ja jej cichutko kluczyki wyciągnę.

LUCIA. Stefciu! tylko nie dzwoń niemi.

STEFICIO. Pst, cicho! (wyciąga powoli klucze z kieszeni Katarzyny).

MARYNIA. Są, są klucze, teraz chodźmy do szafy (Wszystkie dzieci ze śmiechem wybiegają).

SCENA IV.

(Katarzyna sama).

KATARZYNA (budzi się). Zdawało mi się, że się ktoś śmiał koło mnie, musiałam długo spać; dzieci się lekcy wyuczyły i poszły sobie. A jak to cichutko siedziały, kochane robaczki... Chociaż to lubią i poswawolić, podokazywać, poartować sobie, zwyczajnie jak dzieci, ale to są złote serduszka. Jak to i teraz, tak się cichutko uczyły, żeby mi snu nie przerwać. Niech im to Bóg wynagrodzi! Ale to pewnie późno, trzeba iść podwieczorek przygotować. (kładzie rękę do kieszeni). A! wszelki duch Pana Boga chwali! Gdzie moje klucze? Przecież pamiętam, włożyłam je do kieszeni; czyby mi wyleciały? a, może, może, trzeba poszukać! (kręci się po scenie i szuka wszędzie). Niema, niema nigdzie. (Wchodzi Lucia, chowając za siebie słoiczek z galaretką).

LUCIA. Czego to Katarzyna tak szuka?

KATARZYNA. Kluczyki, kochanko, zgubiłam.

LUCIA. Doprawdy? to dziwne, jeszcze nigdy coś podobnego Katarzynie się nie zdarzyło.

KATARZYNA. A może je przy szafie zostawiłam (wychodzi).

LUCIA (Otwiera słoiczek, wyjmując z kieszeni tyżeczkę i zaczyna jeść). Masz tobie, poszła do szafy, a tam Marynia, Janek i Steficio wyjadają resztki, złapie ich na gorącym uczynku i wyda się wszystko... Wyśmienita ta galaretka! O! będzie Katarzyna gderała, jak ich zastanie przy szafie. (Wyskrobuje słoiczek, poczem chowa go wraz z tyżeczką do szuflady). Ach! wyborna była. (Wchodzi Marynia, Janek, Steficio).

SCENA V.

MARYNIA (płacze). Mój tort, mój tort przepadł! Nie będzie pączków, nie będzie imienin, wszystko przez ciebie Janku!

JANEK. A czy ja ci kazałem zjadać? Mogłaś nie jeść!

MARYNIA. Pocoś mówił o tych orzechach i konfiturach?

LUCIA. Co to ma znaczyć Maryniu? czego ty płaczesz?

MARYNIA. Tak, czego płaczesz? Jak nie mam płakać, kiedy nie będzie moich imienin. (płacze).

LUCIA. Powiedźcie mi przecie, co to wszystko ma znaczyć, ja nic nie rozumiem.

STEFICIO. Czy nie wiesz, że jutro Maryni imieniny?

LUCIA. Gdzież tam nie wiem! Wiem o tem bardzo dobrze, no, ale cóż z tego?

JANEK. Te orzechy były przygotowane na tort, który miała dzisiaj zrobić Katarzyna, a te konfitury były do pączków także na jutro.

MARYNIA (*placze*). A teraz myśmy prawie wszystko zjedli i nie będzie tortu, nie będzie pączków, nie będzie wcale imienin.

LUCIA. Jaktó, przecież imieniny być muszą.

STEFICIO. Imieniny będą, ale Katarzyna powiedziała, że gości nie będzie można zaprosić, gdyż nie będzie ich czem poczęstować.

LUCIA. Mój Boże! jaka szkoda, jaka szkoda, cośśmy to jedli!

MARYNIA. Tak, przez was, nie będę miała imienin. (*wchodzi Katarzyna*).

KATARZYNA. To wcale nie pięknie, tegom się nie spodziewała, żeby mi wyjąć klucze z kieszeni, dla łakomstwa. Tego już zanadto!

JANEK. Moja kochana, moja droga Katarzyno, nie gniewajcie się na nas!

LULIA. Już nigdy, nigdy tego nie zrobimy.

STEFICIO. Moja Katarzyno, przebacz nam, przebacz, to już raz ostatni.

KATARZYNA. I co mi z tego, kiedy nie będzie teraz, ani pączków, ani tortu, pani będzie się gniewała...

LUCIA. My mamę przeprosimy, przyznamy się szczerze do winy, ona nam wybaczy. Nasza mama taka dobra, pozna, że żalujemy szczerze, i wszystko dobrze będzie.

MARYNIA. O tak, mama nie będzie chciała żebym tak była nieszczęśliwą w moje imieniny.

JANEK. Już nigdy nie będę was namawiał do złego, chociaż zobaczę, że Katarzyna coś najlepszego chowa do szafy.

STEFICIO. A ja, chociaż mi każesz, to nie będę wyciągał Katarzynie kluczyków z kieszeni.

LUCIA. Wszyscy, wszyscy przyrzekamy poprawę.

KATARZYNA. Mój Boże jak się to gniewać na te dzieciaki! Wstawię się i ja za wami do mamy, to może daruje... Mam tam jeszcze migdały i trochę konfitur to się i na pączki i na tort jaki taki zdobędę!

Niezapominajka.

ODWAGA I ZUCHWAŁSTWO.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO M. P.

(Dalszy ciąg).

Wjechaliśmy na pagórek i pędziliśmy teraz po równej drodze prowadzącej do kołowrotu. A jeżeli on jest zamknięty? Czy koń zawróci? czy się zatrzyma? czy może przeskoczy? A jeżeli przeskoczy? (wiedziałem że pułkownik nieraz na nim polował) to co się z nami stanie? Usłyszałem za sobą głos Julka; odmawiał pacierze i prosił Boga żeby nas nie wypuszczał ze Swej opieki, i czuwał nad nami aż do samej śmierci. W tej chwili słowa modlitwy nabrały dla mnie innego znacze-

nia, bo „dziś mogło być krótkie, a śmierć tak bliska! Chciałem powiedzieć „Amen”, kiedy skończył, ale głos uwiązał mi w gardle i tylko sercem i duszą przyłączyłem się do prośb mego brata. Przelecieliśmy przez kołowrót: na szczęście był otwarty, stary poczciwy stróż chciał chwycić lejce i zatrzymać rozhukanego konia, ale to jeszcze więcej szpaka przestraszyło, rzucił się w bok tak, że o mały włos z powozu nie wypadliśmy, i popędził dalej, zdaje się prędzej niż przedtem. Julek zamknął oczy, trzymał się poręczy i nie mówił ani słowa, mnie już się w głowie zaczynało kręcić, dzwoniło mi w uszach, a ręce, z których cugli nie wypuściłem, zdrętwiały jak drewno. Nie wiedziałem gdzieśmy się znajdowali, nie widziałem drogi przed sobą, kiedy nagle galop zmienił się w kłusa, a kłus w stępa; w końcu szpak zatrzymał się i patrzył przez bramę prowadzącą na podwórze pułkownika: kiwał głową i rżał do towarzysza stojącego w stajni, tak zupełnie jak gdyby nic złego nie zrobił.

Chłopak stajenny przybiegł zdziwiony, żeśmy tak prędko i bez pułkownika wrócili; opowiedzieliśmy mu cały wypadek, ale widać więcej go zajmowało zdrowie szpaka niż nasze przygody, bo opowiadania słuchał jednym uchem, a z niezmierną troskliwością opatrywał nogi konia i wycierał mu grzbiet i boki garścią suchego siana.

Julek usiadł na schodkach przed domem, ja stanąłem koło niego i oparłem się o ścianę: obaj czuliśmy się niezmiernie zmęczeni i oszołomieni, i nie mieliśmy najmniejszej ochoty się ruszać. Tak nas też zastał pułkownik, który w jakie dwadzieścia minut później przyjechał na koniu pożyczanym w Meddlingtonie. Był bardzo blady, głos mu drżał kiedy przyszedł do nas, położył nam ręce na ramionach i powtórzył kilka razy: Chwała Bogu... chwała Bogu... chwała Bogu!

Potem usiadł na schodkach, Julka pociągnął do siebie, a mnie wziął za rękę i powiedział:

— Tomku, postąpiłeś jak prawdziwy bohater; rodzice powinni być dumni z ciebie. Słyszałem, jakieś wołał na Julka żeby nie zeskakiwał, a przechodnie i stróż w kołowrocie powiadali mi, żeś ani na chwilę nie wypuścił z rąk cugli i wciąż starałeś się konia powstrzymać. Oszalałem chyba, czy co? żem was samych zostawił! — mówił pułkownik, chodząc wielkimi krokami tam i napowrót. Gdyby się wam było co złego stało, tobym sobie nigdy nie przebaczył; i teraz nie mam prawa sobie przebaczyć, bo tylko Opatrzności zawdzięczacie ocalenie. Tyle razy zostawiałem konia samego i nigdy mu żadna fantazyja do głowy nie przyszła. W każdym jednak razie ja tu jestem winien i broń Boże nieszczęścia, nie śmiałybym matce waszej w oczy spojrzeć.

Tak mi było przyjemnie, kiedy pułkownik mówił o mojej odwadze i o tem że rodzice będą dumni ze mnie, że chętnie bym się znowu naraził na podobną przeprawę, byle mnie jeszcze raz nazwał bohaterem; ale później gdy sam sobie winę całą przypisywał, coś mię niemile tknęło, do tego Julek patrzył na mnie jakby się czegoś spodziewał, i w końcu większą miałem ochotę płakać, niż się cieszyć z pochwał pana Morris'a.

Czasami bardzo jest trudno powiedzieć prawdę — w tej chwili zwłaszcza niepodobna mi było przyznać się

do winy, chociaż wiedziałem co wzrok Julka znaczył. Wszyscy mieli mię za bohatera; mówiąc prawdę zeszedłbym z piedestału i byłbym powszechnie uważany za nieposłusznego urwisa, który konia podrażnił i naraził Julka i siebie na wielkie niebezpieczeństwo.

— Musicie zaraz wracać do Oatsland — powiedział pułkownik — bo pani Blossom może się dowiedzieć o wypadku, zanim was zobaczy całych i zdrowych. Oto właśnie jeden z wozów fermera wraca do domu, siadajcie nie tracąc czasu, to i Julek nogi swojej nie zmęczy.

Zawołał wóz, pomógł nam wdrapać się na siano i pożegnał serdecznie. Myśmy się głęboko zasunęli w siano i wóz powoli potoczył się po równej drodze. Ledwieśmy ruszyli, jeszcze pułkownik stał przed bramą i patrzył za nami, kiedy Julek chwycił mię za rękę i zawołał:

— Tomku, dlaczego?

— Daj mi pokój — odburknąłem — jestem zmęczony. Ręce mię boją, jak gdyby miały podpadać. Zasunąłem się głębiej w słomę i milczałem, a i Julek już się do mnie nie zwracał.

W domu państwo Blossom wynosili moją odwagę pod niebiosa; musiałem im opowiedzieć naszą przygodę ze wszelkimi szczegółami, a widząc ich zachwyty i słysząc same pochwały, czułem się znowu zupełnie szczęśliwy.

Jednak wieczorem, kiedy odmawiał modlitwy i dziękował Bogu za ocalenie, przyszły mi na myśl słowa mamy, że trudniej jest nieraz powiedzieć prawdę niż zdobyć się na czyn najwaleczniejszy.

Dlaczegoż ja tej odwagi nie miałem, dlaczego pułkownikowi nie powiedziałem: „To moja wina, szpak stałby spokojnie, gdybym mu nie dokuczał, a wkońcu nie uderzył. Niech pan sobie wyrzutów nie robi”. Teraz już zapóźno—dodałem z westchnieniem i poszedłem spać.

(d. c. n.)

SZARADA.

Ułożona przez Jaskółkę dla Skrzętnej pszczołki.

Wspak pierwsze w liczbie naszych rzek znajdziecie,
Kraj w Europie znów drugie i trzecie.
Drugie to zwierzę. A wszystko kwiat,
Co rośnie zwykle koło wiejskich chat.

ŁAMIGŁÓWKA LICZBOWA.

W kwadracie z 9 podziałek, umieścić w około, pozostawiając środkowy kwadracik próżny, takie liczby, aby w każdym kierunku wypadła liczba 200.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 7-go.

Szarady: Ja — to — wiec.

Łamigłówki sylabowej:

1. Jaśmin. 2. Ów. 3. Zebra. 4. Indyk. 5. Aster.

Józia.

Skrzynka do listów.

Owszem, **Miernoto** kochana, miłą nam jest nazwa, którą nam dajesz, i nieraz to powtarzaliśmy, że uważamy ją za najmiłą nagrodę naszej pracy. Do tego głównie dążymy, aby Pismo nasze było „rodzinnem” w całym znaczeniu wyrazu. Całym sercem zapraszamy staruszkę o należenie do konkursu; przysłane nam próbki przejrzymy wolnym czasem. Gołąbka odbiera listy za pośrednictwem Redakcyi, tam więc adresować je trzeba.

Stasi Radl. wysłał nam pod wskazanym adresem **Wieczory**, tudzież żądany początek powieści; milej naszej czytelniczce załączamy serdeczne pozdrowienie.

Ułanka z nad Kaniny otrzymała także początek „**Małej Ks...**”, nie wiemy jednak czy sobie życzy, abyśmy jej posłali całe półroczne naszego pisma, bo tyle posłać by trzeba, aby dostarczyć całej pierwszej części „**Atlanty**”. Bardzo nas zajęły szczegóły o młodszym rodzeństwie, jako też i te, które się tyczą **Ułanki**; prosimy zawsze o obszerne i szczegółowe listy.

Jaśko Warszawiak przysłał nam do oceny rzecz, która byłaby niezłą, gdyby pomysł nie przypominał nam czegoś zupełnie podobnego, co drukowaliśmy niedawno. Mimowoli czasem zdarzy się piszącym taka nieledwie tożsamość pomysłu, ale rzeczą jest Redakcyi unikać drukowania podobnych do siebie utworów, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu powtarzania się.

Otrzymał nam od **Fiołka parmeńskiego** i **Konwalii ogrodowej** szaradę i logogryf. Szarada ułożona dobrze, trochę tylko za łatwe określenie całości; od razu domysleć się można. Zato **łamigłówka** z powodu samej długości swojej jest prawdziwą **łamigłówką**.

Zadanie konikowe przysłane przez **Kochal** przejrzymy. Opowiadanie o wyspie **Molokai** jest streszczeniem opowiadania cudzoziemca.

Bardzo jesteśmy radzi z poznania **Małej Myszk** z **L.** i prosimy, aby pisywała do nas jak najczęściej. Kształtne literki pozwalają nam przypuszczać, że **Myszka** nie będzie ostatnią na konkursie kaligrafii.

Biały Gwoździ także obiecuje należeć do konkursu; doniesiemy mu w swojej porze o powodzeniu egzaminów **Papierosika**, tymczasem przesyłamy miłemu kwiatkowi uścisk serdeczny.

Przepiórkę, oraz **Poziomkę z gajku**, serdecznie zapraszamy do grona korespondentów; liściki takich małych osóbek sprawiają nam zwykle bardzo żywą przyjemność.

Nowa prenumeratorka, **Jaskółka z nad Płycza** zadaje nam tyczące się konkursu pytanie, na które odpowiadamy tem chętniej, że kilka już świeżo przybyłych czytelniczek zgłaszało się z podobnem. Odpowiedź ma być przedewszystkiem *odpowiedzią na zadane pytanie*, to jest opowiadaniem o sobie, co wyklucza formę powiastki. Długość może być dowolną; zależy to od osoby piszącej oraz od tego, o czem nam pisze. Nagród bywa zwykle tyle ile wypracowań na nie zasłuży.

Łamigłówki Bystrego konia przejrzymy wolnym czasem, tudzież te, które nadesłał nam: **Myśliwy**.

Pani Gr. przesyłamy serdeczne podziękowanie za miłe dla nas wyrazy uznania; nieporozumienie zostało jej listem wyjaśnione.